

Henry Kuttner

ŻERCA DUSZ

Powiadali w mieście BelYarnak , w nieziemskim języku, że okrutną głębię Szarej PrzepaściYarnak zamieszkiwała zrazu złośliwa i potworna bestia.

Nie znajdziesz BelYarnak na Ziemi ani na żadnej z planet, jakie wirują wokół gwiazd naszego nieba, za to zaBetlegezem , za Olbrzymami, na zielonym i wesołym globie, wciąż jeszcze promieniejącym młodością, błyszcząły wieże i srebrne minarety owego miasta. Mieszkańcy

BelYarnak w niczym nie przypominali ludzi, a jednak w długie ciepłe noce rozpalali ogień w dziwacznych kominkach. A tam gdzie ogień, jak kosmos długi i szeroki, nie brak też opowieści i wiernych słuchaczy, przynoszących radość sercu bazarza.

*

Sindararządził dobrotliwie, lecz dawnymi laty strach i zagłada niczym całun spowiły ziemię, a w Szarej Przepaści Yarnak rozsiadł się upiorny potwór. Dziwny czar zmroził nieboskłon i pociemniałą mgłą przesłonił trzy księżycy. Stwór zaspokajał swój zły głód na ziemi, a mieszkańcy BelYarnak nazwali go Żercą Dusz. Nie poznali jego wyglądu, gdyż żaden go nie widział na tyle dobrze, by o tym opowiadać. Stwór tkwił w otchłani, a gdy głód mu już dobrze dopiekł, słał bezgłośnie wezwanie, po którym z tawern i świątyń, od ognisk i z mroku nocy wolno wychodziły postacie naznaczone martwym piętnem śmierci i szły do BelYarnak w stronę Szarej Przepaści. Nikt nie wracał. Mówiono, że ów potwór był pół-demonem, pół-bogiem i że dusze pomordowanych pełniły przy nim wieczną służbę, wypełniając złowieszczą misję w mrocznej przestrzeni za gwiazdami.

*

Zdaniem hydromantów, stwór przybył z ciemnego słońca, gdzie został poczęty przez Starszych, krążących między wszechświatami i szukających wsparcia u Błyszczącego Mrokiem o nieznanej przeszłości. Nekromanci twierdzili co innego, lecz ze względu na powszechnie znaną niechęć, jaką żywili do potężniejszych hydromantów, na ogół nie zwracano uwagi na ich wróżby. Jeden Sindara wysłuchał obu szkół magów i z wysokości chalcedonowego tronu zdecydował, że sam

pójdzie do Zatoki Yarnak , którą wielu uważało za bezdenną.

*

Nekromanci wyposażyli Sindarę w dziwne akcesoria zrobione z kości zmarłych, a odhydromantów dostał wielce skręconą, przezroczystą tubę z kryształu, pomocną ponoć w walce z Zercą Dusz. Potem nekromanci i hydromanci siedli pospołu u wrót miasta i rozpoczęli swe posępne pienia, a Sindara na swym gorlaku , chyżym, lecz ohydny gadzie, pogalopował na zachód. Po pewnym czasie odrzucił broń, gdyż, jak każdy władca w owych czasach, był wyznawcą kultu Vorvadossa . Z bożego nakazu nikt nie mógł czcić Vorvadossa prócz Sindary Bel Yarnak . Sindara zsiadł z gorlaka i żarliwie zaczął się modlić. Przez dłuższy czas nie było odpowiedzi.

Potem piasek zawirował, zatańczył i buchnął pyłem w górę, oslepiając Sindarę . Z wiru dobiegł głos boga, cienki niczym pobrzękiwanie niezliczonych, maleńkich, kryształowych kieliszków.

- Krocysz ku zagładzie - złowrogo oznajmił Vorvadoss . - Ale syn twój śpi w Bel Yarnak , zatem kiedy znikniesz, nie zbraknie mi czciciela. Idź bez trwogi, gdyż bóg nie może zniszczyć boga, a tylko człowiek, co go stworzył.

Po tych zagadkowych słowach Vorvadoss odszedł, a Sindara zamyślił się głęboko, nim ruszył w dalszą drogę. Kiedy przybył nad otchłań, z której, jak powiadali, brał początek najbliższy księżyc, padł zmęczony i osłabiony nad samą jej krawędzią i popatrzył w zamgloną pustkę. Od przepaści ciągnął zimny wiatr, a głębia zdawała się nie mieć końca. Gdzieś w oddali majaczył zarys drugiego brzegu.

Po grubo ciosanych schodach wchodził ten, którego szukał Sindara . Piął się szybko, wspierając tułów na licznych mackach. Był biały, włochaty i zadziwiająco wstrętny, a choć niekształtną głową

sięgał władcy za ledwie do pasa, pajęczne członki czyniły go pozornie większym. Za nim podążały nieszczęsne dusze, szept niezliczonych głosów uporczywie wibrował w powietrzu, przeplatany jękami i westchnieniami za utraconą nirwaną.

Sindaradobyl miecza i ciął wroga.

Po dziś dzień krążą sagi o bitwie, jaka trwała, zda się, bez końca na wąskim skrawku wieczności. W końcu Sindara padł, brocząc z ran, a nietknięty przeciwnik zamamrotał złośliwie. Demon gotował się do uczty.

Gdzieś w umyśle Sindary zabrzmiał cichy głos Vorvadossa :

- Są różne ciała we wszechświecie, jak też inne tworzywa, nie będące ciałem. Nakarm Żercę Dusz.

Tu Vorvadoss opisał ów szczególny posiłek, połączenie dwóch istot, wchłonięcie pośledniego i przemianę, po której z sytego pół-boga ulatywała jękliwa dusza, by dołączyć do służebnego kręgu. Łaska wiedzy spłynęła na Sindarę, a wraz z nią ponura ulga. Z rozpostartymi ramionami powitał widmowy uścisk, gdyż Vorvadoss podał mu sposób jak zażegnać groźbę zagłady.

Stwór rzucił się na niego, ciało i kości władcy przeszył rozdzierający ból agonii. Twierdza jego jestestwa zakołysała się w posadach, a dusza uciekła z krzykiem w najdalszy kąt schronienia. Tam, na krawędzi Szarej Przepaści Yarnak, dopełniła się monstualna fuzja, metamorfoza i poród, tak obrzydliwy i groźny, że urągał wszelkiemu pojęciu. Jak bagno wchłania swe ofiary, tak ciała Żercy i Sindary stopiły się w jedno.

Ból agonii był jednak niczym w porównaniu z cierpieniem, jakie odczuł Sindara, gdy ujrzał piękno ziemi, którą rządził. Pomyślał wówczas, że niczego nie da się porównać z urodą zielonego i wesołego globu, a myśl ta ukłuła go w serce i wypełniła je dziwnym, niezaspokojonym poczuciem straty. Zerknął w złe, czarne oczy potwora, błyszczące kilka cali od jego twarzy, i popatrzył w dół, na straszliwą, szarą i zimną pustkę. Ze łzami i ciężkim sercem wspomniął srebrzyste minarety i wieże Bel Yarnak, błyszczące nagim pięknem w świetle trzech księżyców. Wiedział, że nigdy więcej ich nie zobaczy.

Raz jeszcze odwrócił głowę i oślepy od płaczu ruszył ku przeznaczeniu. W chwili skoku usłyszał rozzwierający wrzask, a potem jakby przepaść wyszła im na spotkanie. Pół-bóg i władca stoczyli się w głąb otchłani. Jak powiedział Vorvadoss, przez to, i tylko przez to, można było zniweczyć klątwę.

*

Skalna ściana zaczęła chudnąć, zniknęła w ciemnoszarej mgle, a Sindara padł w pusty opar i w ostatnią, nieruchomą ciemność.

KONIEC